

PRZEMYSŁAW WISZEWSKI

Uniwersytet Wrocławski

Co wynika z dokumentu, czyli o niedyplomatycznym wykorzystaniu XIII-wiecznych dyplomatów lubiąskich

Ostatnie lata w badaniach nad dokumentem średniowiecznym przyniosły ożywienie nurtu akcentującego literacki wymiar szaty słownej. Nie deprecjonując znaczenia prawnego i powiązanych z tym celów klasycznej dyplomatyki, starano się wskazywać możliwości, jakie niesie dostrzeżenie różnorodnych poziomów informacyjnych, z których zbudowane jest tego typu źródło. Wpływ niezwykle owocnej refleksji nad średniowiecznym piśmiennictwem pragmatycznym sprawił, że wiele miejsca poświęcono poszukiwaniom struktur mentalnych właściwych wytwórcom tych źródeł, a wśród nich głównie treści politycznych, religijnych, ideowych¹. Warto postawić pytanie, w jakim stopniu jest możliwa realizacja tego celu w zderzeniu z siecią już to stereotypowych, już to zupełnie wyjątkowych formuł dokumentowych. Zwłaszcza w jakże częstej sytuacji, gdy mamy do czynienia z anonimością autora i jednocześnie fragmentarycznością zachowanej spuścizny jednego wytwórcy. Wydaje się, że wówczas można jedynie zastanowić się nad istnieniem wspólnych elementów postrzegania świata, które charakteryzowały tę grupę społeczną, w obrębie której powstał stosunkowo liczny zespół dokumentów. Umniejsza to ryzyko wyciągania wniosków z obecności pojedynczych formuł, których użycie w danym dokumencie mogło charakteryzować jednego tylko koncypienta w bardzo konkretnym dyskursie. Dla takich badań jest użyteczne wykorzystanie dorobku grupy, którą cechuje dobrowolnie afirmowany przez wszystkich członków spójny system wartości. Taki warunek spełnia niewątpliwie konwent zakonny. W klasztorze wspólne przebywanie osób, wdrażanie ich do dyscypliny i duchowości, to, co nazywa się formacją zakonną, w założeniu narzucało mnichom zbliżone

¹ Przegląd nowszych badań, głównie europejskich, nad średniowieczną piśmiennością przedstawiła Anna Adamska, *Średniowiecze na nowo odczytane. O badaniach nad kulturą pisma*, „Roczniki Historyczne” 65 (1999), s. 129–154, szczególnie s. 146–147.

ramy widzenia świata². Stąd na potrzeby niniejszego szkicu wybrano jako przedmiot badań dokumenty powstałe w klasztorze cystersów lubiąskich, a stojący za nimi konwent będzie właściwym bohaterem poszukiwań. Jako ramy chronologiczne przyjęto czas od ostatniej ćwierci XII do schyłku XIII wieku, był to bowiem złoty okres funkcjonowania skryptorium dokumentowego w tym opactwie³. Wielość wątków składających się na „świat mnichów” utrwalaony w dokumentach nie da się przedstawić w krótkim z konieczności eseju. Dlatego jako warsztatowy przykład wybrano temat wąski, lecz ważki dla samych zainteresowanych: sposób, w jaki mnisi postrzegali władców Śląska.

Podstawowy problem związany z wykorzystaniem interesujących dokumentów wynika z faktu, że mnisi spisywali je w imieniu obcego wystawcy, który potwierdzał je własną pieczęcią. Co więc dominowało w opowieściach zawartych w dokumencie – wizja świata właściwa mnichom, jego twórcom, czy wystawcy, który firmował zawarte w nim ustalenia swoim imieniem? Trudno sobie wyobrazić, by wystawcy zgadzali się na przypisywanie im poglądów, które odrzucali. Ale czy cystersi zgodziliby się utrwalic na wieki idee, które były sprzeczne z ich wizją świata? Wydaje się, że w tego typu komunikatach starano się uzyskać pewien konsensus, wspólnotę poglądów właściwych zainteresowanym. Przy czym fakt konstruowania całości komunikatu, nie tylko formułowania pewnych jego części, sprawiał, że to cystersi utrwalali pełniej swe przekonania, a nie książęcy wystawcy, często ograniczający swą interwencję do treści areng⁴.

Świetnym tego przykładem jest wystawiony przez Bolesława Wysokiego dokument fundacyjny opactwa w Lubiążu z 1175 r., spisany najpewniej przez jednego z mnichów przybyłych do tego klasztoru z saksońskiej Pforty. Arenga poucza, że książę powinien dbać o pobożne fundacje, ponieważ człowiek przemija niczym cień i dym, a jedynym pewnym sposobem uniknięcia tego losu jest zapewnienie zbawienia duszy, która żyć będzie życiem wiecznym⁵. Ta dobrze znana i często powtarzana w średniowieczu myśl⁶ znajduje swój kontrapunkt w zdaniu uzasadniającym nadanie cystersom dóbr ziemskich i przywilejów gospodarczych. Moment

² Zob. literaturę zestawioną w pracy Marka Derwicha, *Monastycyzm benedyktyński w średniowiecznej Europie i Polsce. Wybrane problemy*, Acta Universitatis Wratislaviensis No 2019, Historia 135, Wrocław 1998, s. 31–33.

³ Andrzej Wałkowski, *Skryptoria cystersów filiacji portyjskiej na Śląsku do końca XIII w.*, Zielona Góra 1996, s. 348–350.

⁴ Taki wniosek w odniesieniu do dokumentów Henryka Brodatego sformułował Tomasz Nowakowski, *Idee areng dokumentów książąt polskich do połowy XIII wieku*, Bydgoszcz 1999, s. 88–89, polemizując z poglądami Andrzeja Wałkowskiego, *Wpływy lubiąskie*, s. 204, 210, i Marka L. Wójcika, *Problem proveniencji kancelaryjnej dokumentu księżnej Jadwigi dla cysterek trzebnickich z datą 24 VIII 1242*, [w:] *Księga Jadwiżyńska. Międzynarodowe Sympozjum Naukowe „Święta Jadwiga w dziejach i kulturze”*, Wrocław–Trzebnica, 21–23 września 1993 roku, Acta Universitatis Wratislaviensis No 1720, red. Michał Kaczmarek, Marek L. Wójcik, Wrocław 1995, s. 224–231, o przynależności całego dyktatu niektórych dokumentów trzebnickich do tego, który charakteryzował skryptorium lubiąskie.

⁵ *Schlesisches Urkundenbuch* [dalej: Sub.], t. 1: 971–1230, wyd. Heinrich Appelt, Graz–Wien–Köln 1967, nr 45, s. 27–28.

⁶ T. Nowakowski, *op. cit.*, s. 45–47.

ten rozpada się na dwie części. Oczywiście, klasztor powstanie przede wszystkim dla zgładzenia grzechów fundatora i jego bliskich krewnych. Ale ksiązę hojnie uposażył cystersów, „ponieważ przyjęliśmy ich nie jako rolników lub rzemieślników, lecz jako uczonych piewców rzeczy boskich i kontemplatorów rzeczy niebiańskich”⁷. W domyśle – nie powinni więc trudnić się pracą fizyczną, lecz oddawać czynnościom kultowym. W ten sposób mnich tworzący dyktat tego dokumentu, zapewne co do strony prawnej zgodnie z wolą księcia, zaakcentował różnice w statusie władcy, jego ludu oraz cystersów. Bolesław jawi się jako jeden z wielu ludzi parających się rzeczami światowymi, podległy śmierci. Musi ratować swoje nieśmiertelne życie za pomocą pobożnego handlu. Mnisi przeciwnie – cały czas mają obcować z tym, co wieczne, nie powinni w żaden sposób kalać się tym, co przemijalne. To oni jawią się jako pośrednicy między Zbawicielem i księciem. Co jednak istotne, choć autor dokumentu odróżnia ich przeznaczenie na ziemi od tego, jakie właściwe jest innym poddanym władcy, to przecież wyliczając cystersów w jednym szeregu z poddanymi księcia sugeruje, że i zakonników można do nich zaliczyć. Służyć mieli księciu podobnie jak rolnicy i rzemieślnicy, choć na innym polu.

W dokumentach spisanych przez mnichów lubiąskich w XIII wieku pozycja władcy względem kleru z biegiem czasu gruntownie się zmieniła. Jeszcze w dyplomie Brodatego z 1228 r. tak określono motywację jego pobożnych fundacji: „My, Henryk, z Bożej łaski książę Śląska, gorąco pragnąc i zapewniając wywyższenie godnej uwielbienia matce Kościołowi, aby wraz ze wzrostem naszych łask wzrastało zbawienie dusz wiernych tak jak da Pan, chcemy, by było wiadomym...”⁸. Książę jawi się jako współpracownik Kościoła, zainteresowany jego rozwojem i dbały o wiernych niczym ojciec o dzieci. Będąc członkiem Kościoła, zajmuje w nim szczególne, odpowiedzialne i dostojne miejsce. Może bowiem wpływać na jego los, a działania władcy mogą decydować o losie dusz jego poddanych. Taka wizja odpowiada temu, co wiemy o przekonaniach samego władcy⁹. O doniosłej roli, jaką ówczesnie w porządku świata przypisywali mnisi książętom, świadczy fakt, że wymienienie przez nich w jednej frazie dokumentu Boga i władcy nie musiało owocować podkreśleniem naturalnej, niższej wobec Stwórcy pozycji tego ostatniego. Ta sama sytuacja fabularna mogła dzięki umiejętnemu rozłożeniu przez autora akcentów doprowadzić odbiorcę do innego rodzaju wniosków. W dokumencie Władysława Odonica z 1233 r., w latach rządów Brodatego, wskazano przyczyny wydania przywileju ekonomicznego przez wielkopolskiego księcia dla opactwa w Lubiążu: [czynimy tak] „ponieważ nie uważamy, by uszczerbek w rzeczach ziemskich [uczyniony] dla Chrystusa z powodu Jego miłości był cierpieniem [dla nas], [tym bardziej, że] osłona jego dłoni osłaniała nas i wspierała”¹⁰. Książę jawi

⁷ Sub. I, nr 45, s. 28.

⁸ *Ibidem*, nr 290, s. 214.

⁹ Zob. Przemysław Wiszewski, *Szczodroblliwość i władza. Fundacje księcia śląskiego Henryka I Brodatego* (w druku).

¹⁰ *Schlesisches Urkundenbuch*, t. 2: 1231–1250, wyd. Winfried Irgang, Graz–Wien–Köln 1971, nr 37, s. 25.

się więc jako ktoś szczególny, wyniesiony ponad tłum wiernych, bo bezpośrednio osłaniany przez rękę Pana. O mnichach nie ma tu w ogóle mowy. Są oni jedynie reprezentantami Chrystusa, dar dla nich jest właściwie darem dla Zbawiciela.

Warto przecież zwrócić uwagę, że już wówczas kreślili mnisi granice majestatu książęcego. Jeszcze na początku XIII wieku przyznawali władcy Wrocławia tytuł „patrona”. Tak określili po 1216 r. Henryka Brodatego, syna fundatora¹¹. Nie oznaczało to przecież, że nawet wówczas akceptowali jego roszczenia do ingerencji w sprawy, które z różnych względów uznawali za domenę kleru. W 1228 r., spisując dokument wystawiany przez biskupa Wawrzyńca, jednoznacznie określili kompetencje pasterza diecezji do zarządzania dziesięcinami: „Godzi się, że świeccy książęta mają prawo patronatu wobec kościołów. Ale ponieważ dziesięciny są rzeczami duchowymi (*res spirituales*), właściwym jest, że wymaga się zgody władzy biskupiej, gdy między kościołami ma miejsce zamiana dziesięcin, ponieważ nie książęta, lecz biskupi hojnie obdarowują kościoły dziesięcinami”¹². Pokrętne to tłumaczenie, ale faktem jest, że wprowadzając ten passus do dokumentu cystersi, idąc już z duchem nowych czasów, jasno określili podział kompetencji między świeckich, zajmujących się rzeczami ziemskimi, a kler, odpowiedzialny za sprawy duchowe¹³, w tym także specyficzną kategorię dochodów. Pośrednio odrzucili w ten sposób roszczenia Henryka do określania w jakikolwiek sposób charakteru dziesięcin, co było przecież centrum późniejszego sporu biskupa wrocławskiego Tomasza I z Brodatym¹⁴. Co dla podjętej tu tematyki istotniejsze: takie ujęcie relacji władzy książęcej i biskupiej stało w sprzeczności z obrazem wszechogarniającej odpowiedzialności władcy, zarysowanym w dokumentach spisywanych dla książąt.

W 1264 r. mnich spisujący kolejny dokument w jeszcze mniejszym stopniu podzielał przekonanie o szczególnym statusie władcy. W dyplomie księcia Konrada głogowskiego cystersi, określając jego motywację, mocny akcent położyli na eschatologiczne znaczenie poczynań władcy: „Ponieważ zgodnie ze świadectwem Apostoła staniemy przed sądem Boga, [a wówczas] za cokolwiek z dobra lub zła, jakie w tym życiu uczynimy, otrzymamy zapłatę, i ponieważ codziennie obrażamy Króla Królów swymi czynami, [a] za wszystkie [rzeczy], z którymi [staniemy] przed śledztwem surowego sędziego, gdzie [nawet] sprawiedliwy z trudem zostanie zbawiony, zostanie [nam] oddany dokładny rachunek nas dotyczący, przeto godzi się, żebyśmy niegodni prześcignęli [ów sąd] uczynkami miłosierdzia, abyśmy zasłużyli w ostatniej godzinie konieczności, że doświadczymy miłosierdzia sędziego”¹⁵. Pan Głogowa, wnuk dumnego Henryka I, został tu ukazany jako taki grzesznik, jakich wielu było na ziemi. Odróżnia go tylko skala możliwości, dzięki którym może wyjednać u Boga wybaczenie za swe grzeszne życie.

¹¹ Sub. I, nr 278, s. 202.

¹² Sub. I, nr 288, s. 212.

¹³ Zob. Brygida Kürbis, *Sacrum i profanum. Dwie wizje władzy w polskim średniowieczu*, „Studia Źródłoznawcze” 22 (1977), s. 19–40.

¹⁴ Benedykt Zientara, *Henryk Brodaty i jego czasy*, wyd. 2, Warszawa 1997, s. 298–300, 330–332.

¹⁵ *Schlesisches Urkundenbuch*, t. 3: 1251–1266, wyd. Winfried Irgang, Graz–Wien–Köln 1984, nr 585.

Zaskakujący charakter ma treść niektórych sporządzonych w skryptorium klasztornym dokumentów Bolesława Rogatki dla Lubiąży. Z liczby przywilejów księcia dla klasztoru można by sądzić, że był on cystersom życzliwy¹⁶. Tymczasem z tekstu kilku z nich wynika, że nie tylko ucierpieli oni nieraz od jego wojsk, co było normalne w latach walk między synami Pobożnego, ale w dodatku na zadośćuczynienie musieli czekać wiele lat. Nic więc dziwnego, że gdy książę w 1253 r. zdecydował się wynagrodzić cystersom krzywdy, ci zgoła ironicznie skonstruowali arenę i promulgację dokumentu: „Ponieważ [zdarza się, że] pewne błędy cnót mają zwyczaj [przybierać] pozór pobożnych darów, [które] ukrywają pod osłoną cnót niebezpieczniejszych swych towarzyszy, a okrucieństwo, gdy odrzuci lenistwo, jakby przez łaskawość kwestionuje [prawa] pod pozorem sprawiedliwości, do tego ambicja, która jest nieprawym pożądaniem zaszczytów lub jakichkolwiek rzeczy, przedstawia i nakłania, że niegodnie pożądana rzecz znajduje się blisko, zatem przez przezorność, którą jest ogarnianie z przenikliwą dokładnością rzeczy przeszłych, przez pamięć, która jest dla umysłu jakby pewnym, wyobrażonym przedstawieniem uczynku [osób] minionych, niech troskliwie zostaną powierzone pismu dokumentów i zeznaniom świadków [te rzeczy], które inaczej przez zapomnienie będą budzić u potomnych strach, stając się zgubą. Zatem my, Bolesław, z Bożej łaski książę Śląska, wszystkim obecnym i przyszłym [chcemy] okazać prawdę rzeczy zapisanych niżej, ponieważ kończy się dziecięce niedoświadczenie, której [to] drogi [towarzyszące jej] swoboda życia i czyn swawolny nie dopuszczają uznać za pilną ścieżkę, w ten sposób, że albo przyłgnie do przeszłości, albo dostosuje się do teraźniejszości. Tymczasem rzeczy błędne i niestałe zdarzają się niespodziewanie, [zatem] likwidując [te], które są [rzeczami] dziecka i ładne mglistą delikatnością, które angażowały [dotąd] umysł nie z czynu [właściwego dla] mężczyzny lub obyczaju władcy, do których [to przymiotów] zalicza się pod każdym względem honor, osąd i rycerskość, cokolwiek oznajmiamy po pewnej rozwadze, aby się stało, ustalamy, że stanie się niewzruszonym, jakby wyrytym w wiecznej skale. Zatem przystępując do ugody z panem Henrykiem, opatem z Lubiąży i jego konwentem w sprawie pewnych wsi...”¹⁷.

Aluzje do dziecinności księcia muszą skłaniać do refleksji: w chwili wystawienia tej ugody (1253 r.) miał on 27–33 lata (w zależności od przyjętej daty urodzin). Jak na realia średniowieczne mnisi zastanawiająco późną granicę wyznaczyli dzieciństwu swego dobrodzieja.

Nie jest to jedyny tego typu dokument. Jeszcze w 1267 r., gdy ponownie zawierano ugodę między mnichami a Rogatką, cystersi pozwolili sobie na umieszczenie w dokumencie władcy passusu: „Po wielu krzywdach, jakie w czasach naszego dzieciństwa, gdy byliśmy skłóceni z naszymi braćmi, znieśli dom lubiński i tamtejsi bracia, słudzy Najwyższego, gdy nawiedziła nas łaska Ducha świętego, zawarliśmy

¹⁶ Konstanty K. Jażdżewski, *Lubiąż. Losy i kultura umysłowa śląskiego opactwa cystersów (1163–1642)*, Acta Universitatis Wratislaviensis No 1081, Wrocław 1993, s. 45–46.

¹⁷ SUB III, nr 104, s. 76, wersy 48–49 i s. 77, wersy 1–14.

z nimi ugodę w takim kształcie...”¹⁸. Wolno chyba doszukiwać się ze strony klasztoru ironii, zawartej w obrazie łaski oświecającej księcia, że czas pogodzić się z mniachami – którym odszkodowanie uroczyście obiecał kilka lat wcześniej, a krzywdy wyrządził przed blisko dwudziestu laty! Można tylko domniemywać, że podkreślenie interwencji Ducha Świętego w intencji klasztoru podnosiło prestiż mnichów. Ale z drugiej strony mogło sugerować specyficzną naturę władcy, którego do dobra mogła przekonać tylko bezpośrednia ingerencja Boga. Co ciekawe, w innych dokumentach Rogatki, przygotowywanych przez jego własną kancelarię, rozbudowane arengi stylizowały go na władcę jedynie sprawiedliwego, w pełni oddanego ideałom chrześcijańskim, stawiającego czoła złu, jakie szaleje na ziemi¹⁹.

Wypowiedzi zawarte w analizowanych źródłach wykazują wielkie rozbieżności w przedstawianiu interesującej tu problematyki. Jeśli można wskazać na elementy spójności, to występują one w obrębie niewielkich przestrzeni czasowych: u schyłku XII wieku i około pierwszej ćwierci XIII podkreśla się szczególnie charakter władzy książęcej, natomiast w początkach drugiej połowy XIII wieku władca zostaje ukazany jako posiadający status właściwy przeciętnemu śmiertelnikowi. Odpowiada to tendencji do promowania przez kler sekularyzacji autorytetu i kompetencji monarchy w ciągu XIII wieku²⁰ i może skłaniać do formułowania wniosków uogólniających. Niemniej ta wielość opinii widoczna wśród mnichów lubiąskich na przestrzeni stu lat skłania do ostrożności. Nawet w obrębie wskazanych odcinków czasu widoczna jest rozbieżność w opiniach dotyczących otaczającej rzeczywistości, często wynikająca z pragmatyczności konkretnego przekazu. Obraz, jaki wyłania się z powyższych analiz, nie jest spójny i wolno wątpić, czy poprawią tę sytuację badania innych współczesnych form wypowiedzi powstałych w tej samej grupie społecznej (ikonografia, źródła narracyjne²¹). Analiza dokumentów ze skryptorium lubiąskiego ujawnia rozbieżności i przypadkowość konkretnych wątków opowieści, których uogólnienie i uporządkowanie w ramach metafory rozwoju może wynikać z apriorycznych założeń narzuconych podstawie źródłowej przez badacza. Pamiętając o tym nie sposób przeoczyć, że owe narracje łączy przyjęcie za wspólną niewyrażanej wprost struktury otaczającego świata. Wyłania się ona spoza różnorodnych szczegółów jako rama mentalności grupy. Badania szczegółowe mogą przybliżyć ją właśnie, nie roszcząc sobie prawa do określania specyfiki świata konkretnej jednostki.

¹⁸ *Schlesisches Urkundenbuch*, t. 4: 1267–1281, wyd. Winfried Irgang, Graz–Wien–Köln 1988, nr 43.

¹⁹ T. Nowakowski, *op. cit.*, s. 128–129.

²⁰ B. Kürbis, *op. cit.*, s. 28–36.

²¹ Por. P. Wiszewski, *Świat zaklęty w historii. O źródłach lubiąskich w „Kodeksie weneckim”* (w druku).